



## KULTURA „SURYKATEK”

Pochmurny, mglisty poranek mógłby zdyskwalifikować rozpoczynający się właśnie dzień na samym starcie. Mógłby...

Za cztery godziny dotrę na miejsce. Muszę się spieszyć. Mobilizacją jest powracający obraz zawiedzionych życiem oczu dziewięćdziesięcioletniej, samotnej( czy rzeczywiście samotnej?) kobiety. Rodzina wyjechała a ona polegać ma na obcej osobie.

Ten wylot ze wsi – szary, zarośnięty. Nagły skrzekot przelatującego stada srok.  
Tędy idą .Spotykam człowieka – „Którędy do domu bezdomnych”? Starsze, przygnębione spojrzenie czeka wymownie na moją odpowiedź. Cały czas prosto – odpowiadam.

Nigdy nie wiadomo – idziesz - napotkasz ich. Wracasz - znów . Samotne postaci wędrujące pośród zarośli. Zapuszczone ubranie, kilka toreb – cały dorobek życia.

Różny tych bezdomnych wiek a podobne oczekiwania. choć na kilka dni pomoc, może nocleg, pewniejszy posiłek.

Weszliśmy do Unii, w telewizji zapewnienia o lepszym jutrze. „Nasza partia – dobrze ,tamta – źle”. Zestawienie świata bezdomnych i tych, których za kilka godzin mają być może będą w drogich limuzynach...

- „Co jakiś czas kilka duszyczek podwożę do ośrodka”- mówi zatrzymujący się przy mnie obcy mężczyzna. Zawsze to pomoc, choć nie wiem na jak długo.

Zostawiam ten obraz na kilka dni.

Jestem na miejscu. Tak. Kiedy po raz pierwszy przyjechałam tu, na każde pytanie szybka, nieemocjonalna odpowiedź -Gdzie? - pytam, -”Nie wiem” „Nie ma” - odpowiadają.

A przecież centrum jednego z największych miast. Szybkie spojrzenia, obojętność , pośpiech. Gdzie tak pędzą?- pytam się w myślach. Po pewnym czasie już odrobniam przyjezdnych - mają jedną, wspólną cechę: zatrzymują się chętniej, odpowiadają chętniej, często z uśmiechem. Razem raźniej w obcych realiach.

Przypomina się teoria wspólnego pochodzenia. I gatunku.

Szybki ruch, podziemne przejścia utkane w skomplikowany system wyjść, głowy wynurzające się z podziemi i zanurzające się na nowo . Jak stado zdezorientowanych surykatek .

Teraz już widzę dokładniej. Tak. Duże , chmurne dziś miasto o przepięknej historii, ale ze skazą. -”Pani , zbieram na jedzenie, mam mała emeryturę”...

Wyciągnięta ręka starszej pani. Głos cichy, trudny do usłyszenia pośród łoskotu przejeżdżających samochodów.

O ,- te jadą szybko, cicho- wiadomo- limuzyny pilotowane bezpiecznie przez centrum.

Pięknie lśnią , lecz nie do nich wyciąga się ta ręka. Nie ma szans.

Starsza kobieta widzi je .

Owszem , słyszała o koalicjach, partiach. Mówi-”I co z tego? Ale nie ja tylko żebrzę. Młodzi też.”





Starsza pani otwiera mi - zadowolona. Nie będzie sama. Nocy boi się najbardziej. Mówi, że wychodziła nawet przed blok. Jednak wiem, że to nie jest możliwe...

Uspokojona zaczyna tę samą pieśń. Kiedyś śpiewała w chórze. Była gwiazdą, miała większy repertuar i zdolności niż ta, która „wypchnęła” ją z posady. Ale to przez znajomości.

Córka? Rodzina? - „Tak. Są.” Tacy piękni i wykształceni. - „Wiesz, całe dochody wydają na wycieczki po świecie” A kiedy odwiedzają? Nie wie. - „Dawno nie byli”.

Telefon: - „Czy będzie pani mogła zaopiekować się mamą również w tę niedzielę? Wyjeżdżamy na działkę, będą znajomi. Mama? Przecież nie wytrzyma tak długiej drogi „. Wytrzyma? Tęskni? -- „Myślałam, że wie pani co to znaczy odpowiedzialność”...

- „Kto dzwonił?” Starsza kobieta ożywiona dźwiękiem telefonu kuśtyka wsparta na lasce: - „Nie wiesz kiedy zabiorą mnie?” Tęskni. A ja nie wiem.

Odseparowana skutecznie od codzienności. Opowiada to samo: jej młodość, powodzenie, chóralne sukcesy. Wiadomości? Tak, telewizor jest. Włączony głośno. Po co? Niech gra. Zagłusza samotność. Telewizor nie jest do poznawania zmian. Polityka – dobra. Kościół- też może być.

Ciekawe, myślę, czy napotkany rano starszy człowiek otrzymał od życia to, czego szukał? Było wolne miejsce., czy nie? Jeśli nie, to powróci w miejsce, w którym go spotkałam, usiądzie w zaroślach lub dołączy do oczekujących na mieście na darmowy posiłek.

Tyle może dostać.

Ale to duże miasto nie jest gorsze od innych. Dworzec ziemia obiecana. Tu starsi, czy młodszy stoją dzień w dzień w długiej kolejce. Przechodząc obok nie raz zastanawiałam się: o co w tym chodzi?.

Kolejka wolno przesuwała się do przodu, jakiś baraczek, chwila poruszenia - wychodzą najedzeni.

Wyborcze ogłoszenia furkoczą na wietrze. Uświadomieni? Może. Ale w tej chwili nikt z nich nie spogląda w stronę billboardów.

W tej jednej chwili - podziału posiłku - wszyscy bezdomni świata są tacy sami: głodni, nieudzielający się politycznie, odseparowani społecznie.

Muszę wracać do siebie.

Co do kilku rzeczy na świecie istnieje ponawialność. Ponawialność realiów samotnych. I ich rozpacz w oczach.

Pospiesznym krokiem przechodzę przez miasto.

Kto może nadal decydować sam osobie - wygrywa. Za innych decydują inni...

**Agnieszka Fraszczyńska**

